

Pół hotelu już zauważyło, że przedwczoraj i wczoraj rano byłam trochę na bakier z posiłkami.

Goście zaczepiali mnie w lobby z pytaniem, co takiego zrobił mi masaż, że ciągle znikam w pokoju i czy naprawdę bujam w innych sferach. Kelnerzy prześcigali się w komplementach (mój ulubiony *so far*: Signora, pani kroi to ciasto niczym chirurg...), pan w barze zrobił mi kanapki, bo przespałam obiad. Ach...

Co się stało?

Otóż nawet tutaj, w hotelu dla emerytek i emerytów, dotarła już wieść o zbawiennym – ba! – orgazmicznym wręcz działaniu dźwięków, w związku z czym SPA ma w ofercie masaż tybetański. Przez niespełną półtorej godziny przemiła pani (na szczęście nie pan!) masuje ciepłym olejkiem zapachowym i uderza w misy tybetańskie, które ustawiane są na czakrach. Po takim przeżyciu nie tylko niezwłocznie musiałam iść spać (była godzina 13-ta), ale także nie miałam apetytu, a w nocy spałam prawie 12 godzin. Następnego dnia z trudem wypijałam małą kawę i od razu poszłam do pokoju, gdzie zjadłam tylko sałatkę owocową. Tego typu oczyszczenie sprawia, że organizm nie chce niczego, co mu nie służy. W takim stanie naprawdę łatwo jest być abstynentką, nie jeść mięsa czy też glutenu. Po prostu takie rzeczy nawet nie przechodzą przez gardło. Cudowny stan.

I dlatego dziś znowu tam idę, ale najpierw...

Najpierw Stefano wysmaruje mnie błotem.

I to mnie bardzo, ale to bardzo martwi.

Jeszcze nigdy nie dotykał mnie żaden Stefano i wcale mi się nie spieszy do tego doświadczenia, no ale hotelowy dr Bianco przepisał, więc co zrobić?







